

Śniadanie z Bogiem

Jacek Kaczmarski

Mój Bóg pochyla się nade mną.
- Wstań - mówi, choć za oknem ciemno
I sen domaga się pointy.
Sam nie zna snu, więc mnie poganiam
Do mycia zębów, do śniadania,
Siłą perswazji i zachęty.

Mój Bóg nie stworzył świata w tydzień.
Robota mu niesporo idzie,
Ciagle się myli i przeklina;
Grzebiąc w szczegółach - gubi wątek,
Nie wie gdzie koniec, gdzie początek
I sarka, że to moja wina.

Wciąż mu nie dość
Zmylonych dróg -
Uparty gość
Mój Bóg.

Częściej bezradny niż zaradny
Okazji nie przepuści żadnej
By w ból się wtrącić czyjejs duszy.
Z rozsądkiem zawsze ma na pieńku,
Lecz nie potrafi machnąć ręką,
Nie umie ramionami wzruszyć.

Gdziekolwiek w świecie coś się święci
Tam, jak cierń w pięcie, On się wkręci -
Nieustający ostry dyżur.
Oddaje wieczność dla tej chwili
Gdy nad kimś czule się pochyli,
Chociaż go zdrowo łupie w krzyżu.

Na do drzwi stuk
Kogo by mógł -
Wpuści za próg
Mój Bóg.

Ma żal do swych niebiańskich Braci,
Że słono każą sobie płacić
Za swą do łask i kar gotowość,
Ale podziwia także dość ich
Za wszechmoc, za brak wątpliwości
I za nieludzką pomysłowość.

Sam z rachunkami ma kłopoty;
Nikomu nie wyceni cnoty
I z grzechów też nie zbierze żniwa.
Trochę rozrzutny, trochę próżny -
Zawsze się czuje komuś dłużny,
Więc byle bydlę Go wykiwa.

A każdy dług
Zwala go z nóg -
Swoją własną wróg -
Mój Bóg.

Nie dziw, że czasem już nie zdzierży!
Pić zacznie, jakby żył w oberży
I w cielesnościach się zatracą...
Szukam Go wtedy po melinach
I sam podsuwam rano klina,
Bo On szaleje - ja mam kaca.

Więc kiwa głową przy śniadaniu
Cichy jak wstyd, jak myślnik w zdaniu
Co prawd najprostszych nie uniesie,
Że się za oknem czai ciemność,
Że musi umrzeć razem ze mną,
A mimo to tak żyć mu chce się!

Nie leje łez
Na mroku próg -
Potężny jest
Mój Bóg.